№ 16. Wilno, dnia 10 Maja 1925 r. Rok I



TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

WANDA STANISŁAWSKA.

Jak Staś ze Stachem wypędzali bolszewików.

(Dokończenie)

IV.

Ktoby w Wilnie w te dni straszne
Wyjść na miasto się nie wzdragał,
Ujrzałby małego zucha
Jak żołnierzom dopomagał.
Jak szczur wciśnie się tam wszędzie
Gdzie dorosły nie da rady,
Idzie śmiało a ostrożnie
To na czaty, to na zwiady.
Hej, bo w miastach bitwa straszna!
Wszędzie zdrada i zasadzka,
Nie spodziewasz się, żołnierzu,
Gdy cię zdybie śmierć znienacka!
Z okna; z dachu czy komina

Jadowita kula czyha
I jak gad cię w pierś ukąsi,
Jak on zdradna, jak on cicha...
Lecz Staś sprytny, zwinny, mały,
A odważny nie do wiary,
Gdzie zasadzka — wnet wyszpera
Aż się dziwi sierżant stary.
W mig rozpozna w którym domu
Ręce wrogie — ręce bratnie.
Więc nie wpadła kompanija
Ni jednego razu w matnię.
A gdy chłopcy w ciągłym boju



Upadają ze znużenia —
Staś wygrzebie świeżej wody
Choćby nawet z pod kamienia.
Wśród kul świstu biega z dzbankiem,
Nie lęka się ani trocha,
Widać było, że to chłopię
Bóg ochrania i Bóg kocha.
Tak więc dzielnie się przyczynił
I Staś do wolności dzieła.
A ze Stachem z pod Warszawy
Wierna przyjaźń się zaczęła.
Kapuśniaczek tłusty z chlebem
Z jednej jedli wszak menażki,
A dla Stasia zgłodniałego
Takie jadło — to nie fraszki!
Toż pod knutem bolszewickim
Trzy miesiące nie jadł chleba.
A u chłopców w bród wszystkiego
Mięsa, bułek ile trzeba!
Nawet jaj święconych, krasnych
Miał z nich każdy po tuzinie,



Powiadali, że od Lidy
Dawały im gospodynie.
Więc jadali z jednej miski
A w spoczynku krótkiej chwili,
Pod żołnierskim płaszczem Stacha,
Obok siebie się tulili.
Stach by życie dał za Stasia
Staś mu był jak oczko w głowie
Staś za Stacha w ogień skoczył
Życie dałby, dałby zdrowie.
Bo, poczęta wśród dostatków

I w spokoju przyjaźń—krucha,
W boju, trudach, grozie życia
Prawdziwego poznasz druha.

. . . .

Jak lwy bili się żołnierze,
Nie spoczęli ani chwili
Aż czerwonych, dzikich djabłów
Całkiem z Wilna wypędzili.

. . . .



Ej, nie powiem już nikomu
Jaka radość była w domu
Jak się śmiały, jak skakały
Pozostałe w nim osoby
Gdy Staś wrócił zdrów do domu
W którym nie był aż dwie doby!
Gdy wśród krzyku i wesela
Łez i śmiechu, płaczu, wrzawy,
Prezentował przyjaciela
Żołnierzyka z pod Warszawy.

. . . .

Nie dla wszystkich żołnierzyków
Los był w Wilnie tak łaskawy
Byli tacy co już nigdy
Nie wrócili do Warszawy...
Za którymi od Krakowa
Od Poznania, ode Lwowa
Łzy płynęły i modlitwy,
Bo na polu legli bitwy.
W dniu dwudziestym trzecim Kwietnia
W dzień przecudny wczesnej wiosny
Poniesiono aż trzydzieści
Trzy ciosane trumny z sosny...
I trzy konie szły żołnierskie,
Każdy wczoraj niósł ułana,
Dziś szedł z głową opuszczoną
Krok za trumną swego pana...
Szumi sztandar, szumią drzewa
I żałośnie biją dzwony
Za konduktem się przelewa

Lud.—Tłum cichy i wzruszony
Wszystkie serca biją mocno,
Wszystkie oczy szklą się rosą,
I szept płynie:—To Wybawców,
To obrońców naszych niosą . . .
. . . .
O dwudziestym trzecim Kwietnia
Nie zapominajcie dzieci!
Pierwszy był to w Wilnie
pogrzeb—
Odkąd skarb Wolności świeci,
Odkąd lśni Wolności zorza
Pierwsze były to mogiły —
Co żołnierzy drogich, własnych
Martwe zwłoki w ziemi skryły...
W dniu tym, co rok, nieście
wianki
Tym poległym na kurhanki
I westchnijcie wśród pacierzy
Za obrońców, za żołnierzy . . .



WANDA NIEDZIAŁKOWSKA-DOBACZEWSKA.

Zaczarowany Kraj.

(Dokończenie).

W końcu za okienkiem pociemniało i Dziadulek powiedział: „Jużeście wszystko widzieli, teraz jesteście bardzo mądrzy. Ale cóż stąd: jak tylko wrócicie do swojego domu—zapomnicie o wszystkiem co tu było“.

— „Nie zapomnimy Dziadulku! napewno nie zapomnimy“!—„Oho, moje kochaneczki, znam ja dzieci doskonale! Nie pierwsze tu jesteście i nie ostatnie. Czekajcie, dam wam coś na pamiątkę“.

Poszedł do szafki w kącie, otworzył ją, ale dzieciom zaglądać nie pozwolił. Szperał czas jakiś, a dzieci zaciekawione, patrzyły na blask niby słoneczny, co bił z szafki na izbę.

Wreszcie odwrócił się dziadek i podał: Tadzikowi orle piórko, a Hani pesteczkę z wiśni, wyrźniętą w kształt serduszka. Dzieci patrzyły zdumione na dziwne podarunki, aż Dziadulek uśmiechnął się z ich zakłopotania.



— Nie dziękujcie, bo nie wiecie, co to jest. Kto ma to orle piórko, chłopczyku, będzie zawsze dzielnym, odważnym i mądrym. To małe serduszko, dziewczynko, sprawi, że twoje własne serce będzie dobre, mądre i kochające. A teraz dowidzenia i starajcie się pamiętać o mnie. No, słoniu Brumsie, bywaj!“

Słoń Brums, który pasł się na łące przed chatką, fiknął z uciechy dwa okrutnie ciężkie koziołki. „Chwała Bogu, że jedziemy! znudziłem się setnie!“ Ale Królewicz gdzieś się zawieruszył. „Gdzie on! musimy już wracać“, zaniepokoił się Tadzik.

„Królewicza zawołała przed chwilą jego mamusia, Królowa Bajka. Kazał was serdecznie pożegnać“.

Dzieci zmartwiły się trochę, że już nie zobaczą Królewicza ale cóż było robić? Siadły na słonia Brumsa i ruszyły z powrotem.

— Możeby tak trochę prędzej? spytała Hania, „stęskniłam się już do mamusi. — Nie można, odpowiedział słoń Brums, musimy jechać ostrożnie. Tu zaraz jest początek świata Bajki. Gdybyśmy cokolwiek zboczyli, moglibyśmy wypaść nagle na zwyczajny świat i cóż by się wówczas stało?

— Bylibyśmy odrazu w domu! zawołał Tadzik.

— Eee, nie. Znaleźlibyśmy się ni mniej ni więcej jak w Azji. Właśnie w Azji jest początek bajkowego

świata. I jakżebyście potem wrócili piechotą do domu?“

— A na twoim grzbiecie!

— O, ja w takim wypadku zmieniłbym się odrazu w szarą mgłę. Już lepiej bądźmy ostrożni.

Dopiero gdy odjechali dobry kawał — słoń Brums puścił się galopem.

Puszczę i pustynię minęli szybko i stanęli nad brzegiem morza. „Masz ci los“, zawołał Tadzik, „niema Karmelta. Co teraz będzie?“

Słoń Brums pokręcił swoją ogromną głową.

— Czekajcie, może co wymyślimy! No, naturalnie. Przecież możecie dostać się wszędzie gdzie zechcecie na skrzydłach myśli.

— A gdzież ta myśl? zatroskała się Hania.

— Głuptaski małe! w waszych główkach siedzi! No, dalej! pomyślcie o swoim domu. Już? zrobione? Jeszcze mocniej. Zamknijcie oczki. No dowidzenia wam. Czy słyszycie mnie jeszcze? Dzieciaki!

Przy ostatniem słowie głos słonia Brumsa stał się o wiele mniej gruby. Dzieci otworzyły oczy.

To mamusia stała nad niemi. Siedziały na kanapce w salonie i było już zupełnie ciemno.

Tadzik otworzył buzię, żeby mamusi wszystko opowiedzieć, spojrzał na Hanię i... i pozostał tak z buzią otwartą.

O czem to on chciał mówić? Pusto się w główce zrobiło. W rączce trzymał piórko ze starego kapelusza mamusi, a Hania miała jakiś guziczek w kształcie serduszka.

Jedno tylko wiedziały dzieci, że te rzeczy są im na coś bardzo potrzebne.

Schowały je więc do pustego pudełka od cukierków i zamknęły w szafce.

Czy przydadzą im się na coś Dziadulkowe dary — czas pokaże.

ANNA LEWICKA.

Na łące.

Dzieci wracając ze szkoły przechodziły przez łąkę Na łące było mnóstwo kwiatów, ale najwięcej żółtych, tak że łąka wyglądała jakby zasypana złotem.

— Chodźmy, narwijmy kwiatów — wołały dziewczynki.

— O te żółte, te żółte — zawołała Hanusia. Zerwę je dla krówki, to mi da dużo dobrego mleczka i żółtego masełka.

I wpadły na łączkę.

A na łączce było gwarno, bo rozmaite owady unosiły się nad nią brzęcząc i hucząc głośno.

I owady brzęcząc głośno nawoływały na siebie tak jak dzieci. Dzieci nie rozumiały, co owady mówiły, a gdyby były rozumiały, słyszałyby, jak starsza pszczołka mówiła do młodej, co poraz pierwszy wyleciała po miód.

— Chodź tu, chodź tu, widzisz ten żółty kwiatek, ma on sok słodki i dużo pyłku. Sok zbieraj ssawką, a pyłek zgartuj do koszyczków, które masz w nóżkach.

Ale dzieci nie rozumiały, co owady mówiły i zaczęły zrywać żółte kwiaty.

Obok żółtych kwiatków rosły też jakieś białe jakby z najdelikatniejszych piórek złożone kule. Dzieci zrywały te pierzaste kulki i dmuchały w nie, a delikatne pióreczka rozlatywały się w powietrzu. Tak się to podobało dzieciom, że naraz wszystkie zaczęły dmuchać w te kulki, aż się z nich uniósł jakby obłoczek piórkowy.

Wśród krzyku, śmiechu i dmuchania, rozbawione dzieci nie zauważyły, że właśnie nadeszła nauczycielka.

Zfrunęły z łąki i już chciały uciekać, gdy nauczycielka powiedziała:

— Nie uciekajcie, coś wam powiem. Niech każde wydobędzie z ziemi jedno żółte ziółko razem z korzeniem; siądźcie tu wszystkie koło mnie a opowiem wam coś ciekawego.

d. n.